

NR. 14

ROCZNIK V

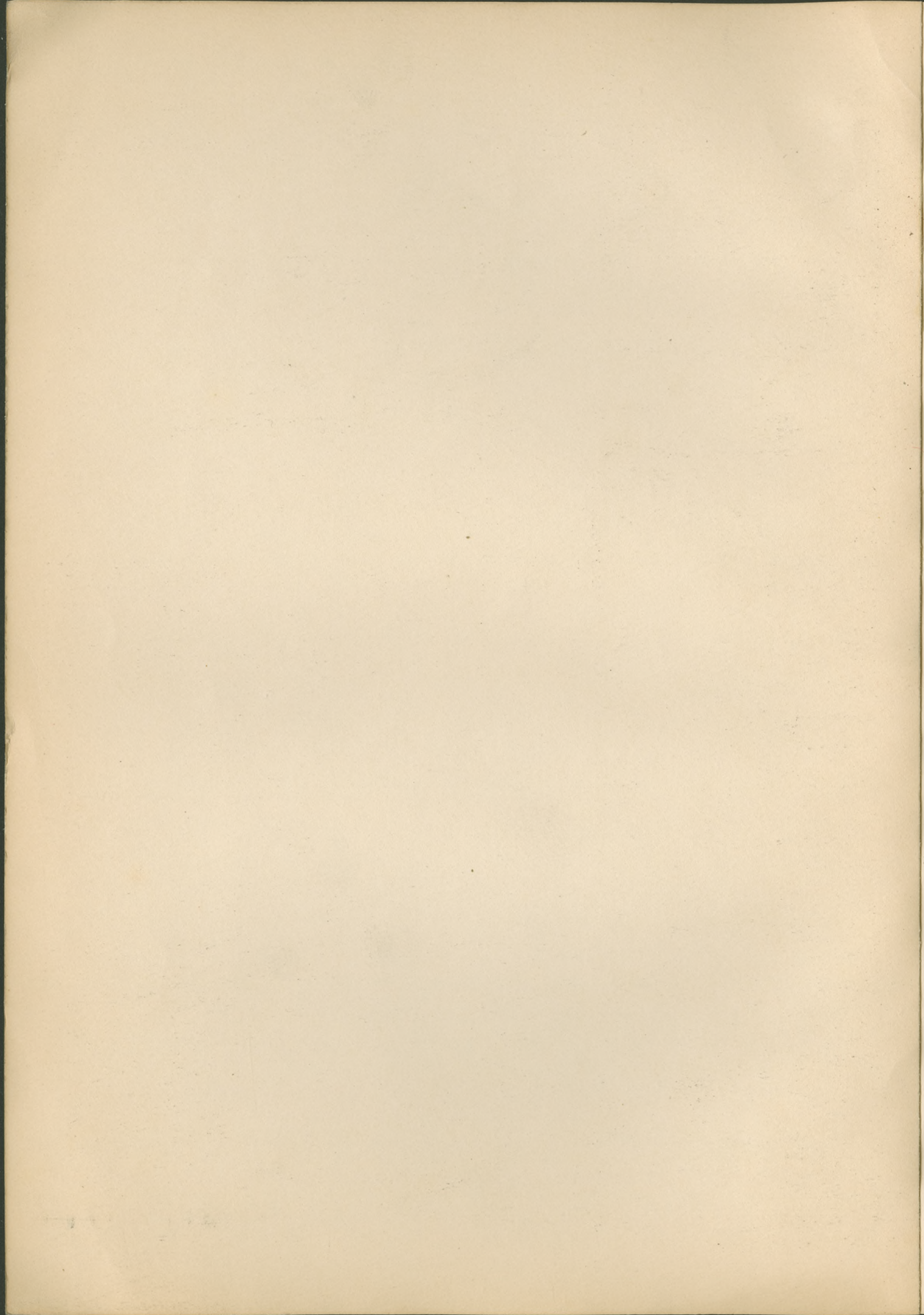
"NASZA MYŚL"

PISMO SZKOLNE
PRYW. SZKOŁY POWSZ.
H. CHEŁMOŃSKIEJ =

W
WARSZAWIE

MARZEC 1937.





WIOSNA I LATO...



Idzie do nas wiosna
 Wesoła, miła i radośna...
 Już kochane słoneczko świeci,
 Ciepły, ciepły się dzieci:
 Ciepły się, że Wiosna odchodzi już,
 że królewna Wiosna przy nas tuż.
 O, jak dobrze na wiosnę się dzieje
 Kiedy śmieją się dzieci,
 Kiedy ptaki powracają już!
 Dobrze nam, kiedy Wiosna jest tuż!

Irena Pulda, IV kl.

WIOSNA NIEDZIELE...

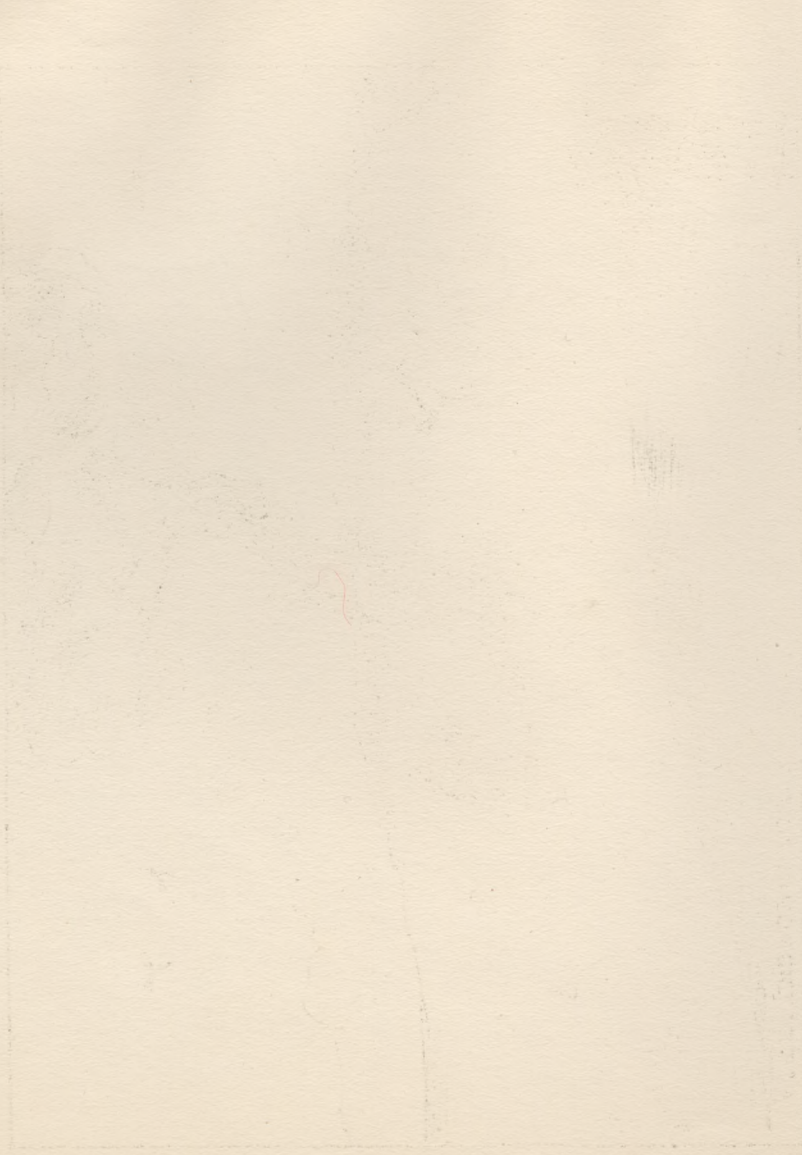
W piękny dzień wiosenny wybiegła Ewa na łąkę po kwiatki dla
 swojego brata. Wtem na dróżce, prowadzącej do Jerozolimki, posły-
 szła gwar. Gdy pobiegła w tamą stronę, zobaczyła drogę zastawia-
 ną ludźmi, przesłanymi i polkami, a nie pojechała na spotkanie
 swojego brata. Właśnie na tym miejscu, takim właśnie, widać
 było, usposobiona, twarz jej była pełna radości. Na Panów Jeru-
 zimskich podążali uczniowie z łąki, udawali przez Włoch. Gdy
 przebiegła z sianem przesyła i upadła na kolana, prosiła Pana Je-
 zimskiego o uwolnienie jej brata, niewinnego od urodzenia. Wiedzia-
 ła bowiem, że to jest Chrystus, którego pragnęła do ludzi przy-
 jąć.

11/11/51

11/11/51

11/11/51

11/11/51



11/11/51

11/11/51

11/11/51

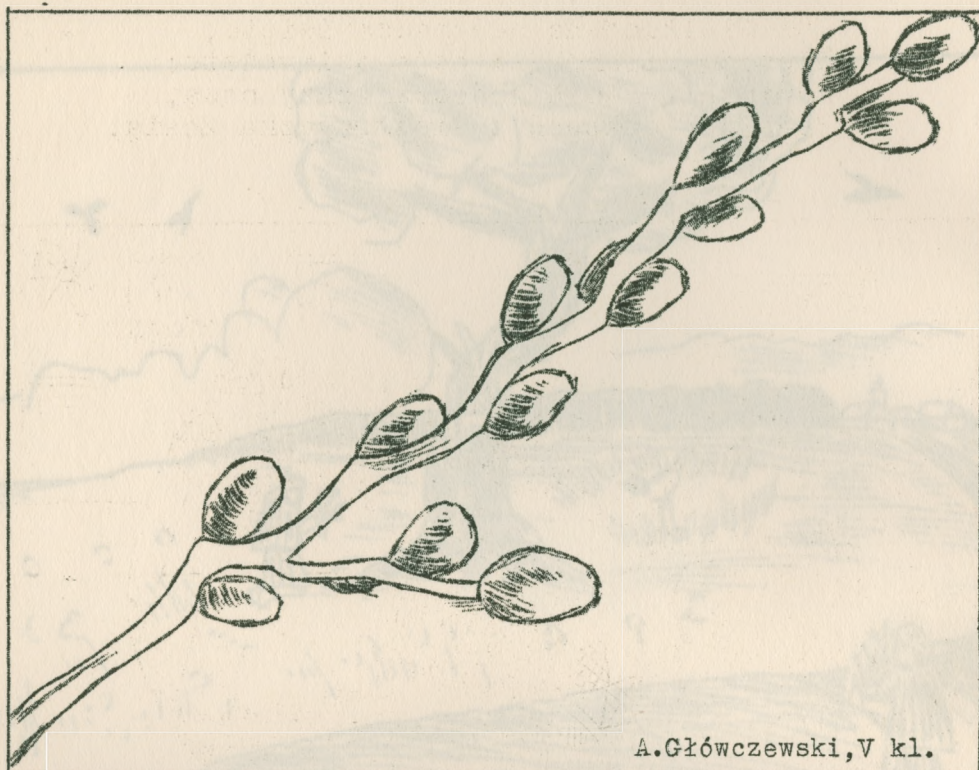
WIOSNA IDZIE...

Idzie do nas wiosna
 Wesoła, miła i radosna...
 Już kochane słońeczko świeci,
 Cieszymy, cieszymy się dzieci!
 Cieszymy się, że Zima odchodzi już,
 Że królowa Wiosna przy nas tuż.
 O, jak dobrze na wiosnę się dzieje
 Kiedy zielenią się knieje,
 Kiedy ptaki powracają już!
 Dobrze nam, kiedy Wiosna jest tuż!

Irena Fulde, IV kl.

W PALMOWĄ NIEDZIEŁĘ...

W piękny dzień wiosenny wybiegła Saba na łąkę po kwiatki dla chorego brata. Wtem na drodze, prowadzącej do Jerozolimy, posłyszała gwar. Gdy pobiegła w tamtą stronę, zobaczyła drogę zasłaną kwiatami, płaszcami i palmami, a nią jechał na osiołku złotowłosey młodzieniec. Miał na sobie jasną suknię, takiż płaszcz, włosy długie, rozpuszczone, twarz jaśniejącą dobrocią. Za Panem Jezusem postępowali uczniowie i lud, uzdrowiony przez Niego. Saba zrzuciła z siebie płaszczyk i upadła na kolana, prosząc Pana Jezusa o uzdrowienie jej brata, niewidomego od urodzenia. Wiedziała bowiem, że to jest Chrystus, którego przemowę do ludzi sły-

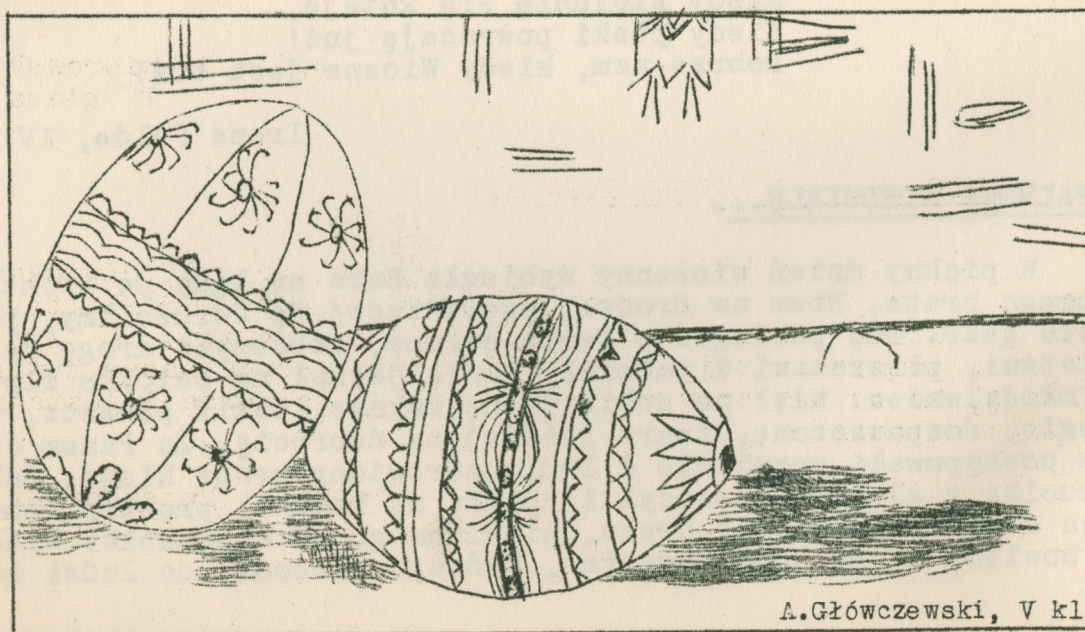


A.Główczewski, V kl.

szaka nad jeziorem Genenezaret i wiedziała, że robi cuda i uzdrowia chorych. A gdy Pan Jezus odpowiedział: "stanie się, jako pragniesz", podziękowała bardzo i pobiegła za Nim wołając: "Hosanna synowi Dawida!"

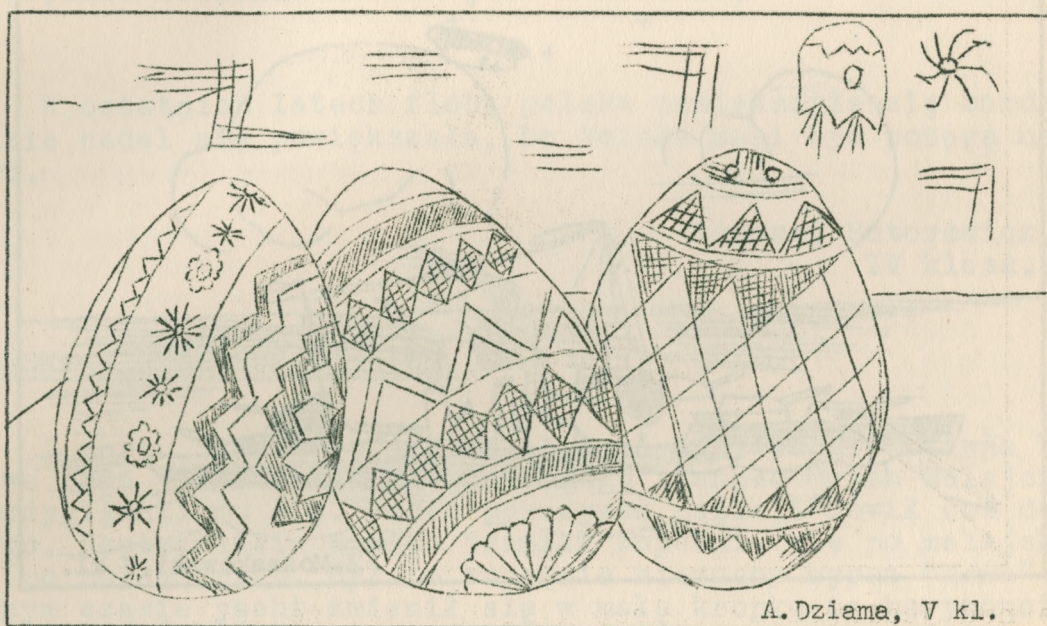
Ela Kudłówna
IV klasa.

PISANKI.



A.Główczewski, V kl.

Już Wielkanocne nadchodzą święta,
Więc do pisanek siadają dziewczęta:
Janinka i Henia jajeczka przynoszą,
Będą je woskować z siostrzyczką Zosią.



A. Dziama, V kl.

Wosk przyniosła Frania,
A różne farby Jadzia.
Wszyscy już robią pisanki,
Nie robi tylko Władzia

Bo Władzia jest mała,
Pisanek robić nie umie,
Pobrudziłaby się cała.
Ona to dobrze rozumie.

A potem w Wielką Niedzielę
Mama stoliczek przynosi,
Na nim baranek, kurczątka, zieleń
I pisanki Hani, Jadzi i Zosi.

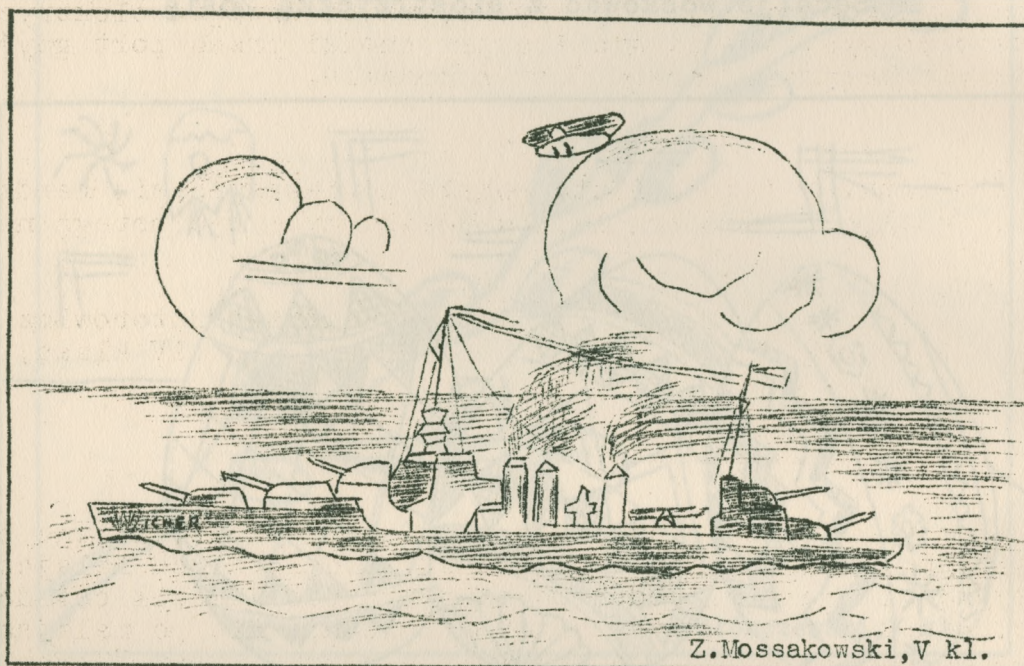
Stefan Niewiarowski
IV klasa.

JAK TO BYŁO DNIA 10 LUTEGO 1920 r.

Dnia 10 lutego 1920 roku Gen. Józef Haller przy dźwiękach hymnu narodowego i pochylonych sztandarach rzucił do Bałtyku złoty pierścień na znak połączenia Polski z morzem.

Na wspomnienie tej uroczystej chwili, serca nasze żywiej uderzają, bo od tej pory posiadamy dostęp do morza i jesteśmy potężnym narodem!

Zbigniew Mossakowski
V klasa.

NASZE MORZE.

Bardzo dawno wybrzeże Bałtyku zamieszkiwali Wenedzi. Było to plemię słowiańskie. Przez 400 lat zmagali się oni z plemionami germańskimi, aż upadła nadbałtycka słowiańszczyzna. Polska, rozumiejąc znaczenie morza, walczyła o nie. Już Bolesław Chrobry zdobył ujście Wisły i Odry i wysłał misję do pogańskich Prusaków, którzy zamieszkiwali Pomorze, aby ich ochrzcić dlatego, żeby nie napadali na Polskę. Nie udało mu się tego dokonać. W takiej misji został zamordowany przez Prusaków św. Wojciech. Pomorze dopiero ochrzcił i przyłączył do Polski Bolesław Krzywousty. W roku 1226 w ziemi chełmińskiej zostali osadzeni przez Konrada Mazowieckiego Krzyżacy. Krzyżacy walczyli z Polską o Pomorze. Władysław Łokietek i Władysław Jagiełło, chociaż pobili Krzyżaków, jednak morza nie odzyskali. Dopiero w 1454 r. Kazimierz Jagiellończyk podjął wojnę z Krzyżakami, która się skończyła w 1466 r. klęską Krzyżaków. W Toruniu zawarto pokój: Polska zatrzymała Pomorze, jako Prusy Królewskie, a Pomorze Wschodnie pod nazwą Prus Książęcych uznało się za poddane Polsce. W "złotym wieku" Prusy Książęce uchylały się od składania hołdu Polsce, więc Zygmunt Stary zajął je w roku 1520 a w 1525 odbył się hołd Pruski na rynku w Krakowie. W tym czasie rozwija się potęga Polski na morzu, uwieńczona zwycięstwem pod Oliwą nad Szwedami.

Z chwilą rozbiórów Polski utraciliśmy dostęp do morza. Dopiero po odzyskaniu Niepodległości Polska odzyskała część Pomorza, którego brzeg wynosi zaledwie 146 km, ale bez Gdańska, który Traktatem Wersalskim został Wolnym Miastem. W 1920 roku Gen. Józef Haller zaślubił Polskę z morzem. A w 1922 roku odbyło się poświęcenie zaczątków portu w Gdyni. Na tę uroczystość przybyły okręty wojenne z Francji, Estonii i Anglii. Gdynia jest obecnie

najlepszym portem na Bałtyku. Wielkie zasługi przy budowie portu w Gdyni położył ówczesny minister handlu, a obecny wicepremier inż. Eugeniusz Kwiatkowski. Po odzyskaniu Niepodległości Marszałek J. Piłsudski wydał rozporządzenie, aby budowano statki wojenne. Gdynia rozwija się szybko, ma 61 dźwigów elektrycznych. 3/4 tego co wysyłamy za granicę przechodzi przez port gdyński. Największa latarnia morska jest w Rozewiu.

+

+

+

W ostatnich latach flota polska powiększyła się bardzo i będzie nadal się powiększała, bo Polska musi być potęgą na Bałtyku.

Andrzej Hutorowicz
IV klasa.

TERESKA Z WYSP SUNDAJSKICH.

Z portu Singapore odjeżdżał dość duży yacht. Dziwna była nazwa tego yachtu. Właśnie na brzegu stanęło dwóch Malajczyków i przyglądali mu się. Jeden pokazywał napis i mówił coś do drugiego. Rzeczywiście napis brzmiał zupełnie nie po malajsku, ani po holendersku. Był to zupełnie nieznany wyraz "Mewa". Po pewnym czasie yacht zmienił się w małą kropkę na horyzoncie. W yachcie tym siedziała dosyć ładna złotowłosa pani. Z kajuty wychodził właśnie wysoki, silny mężczyzna. Przy żaglu stał Malajczyk, wyglądający na służącego. Nagle z za kajuty wybiegła 11-letnia dziewczynka o błękitnych oczkach, złotych włoskach, zgrabna, poprostu prześliczna. Podbiegła do Malajczyka i zawołała: - Ali!, Ali! mój drogi, gdzie się podział Bryś. Może wpadł do wody? - O właśnie biegnie, panno Teresko! - Zawołał Ali. - O, jesteś Brysiu, myślałam żeś się utopił! - wołała dziewczynka zwana Tereską. - No, chodź już, chodź, pójdziemy do mamy i taty, bo właśnie widzę, że wyszli z kajuty - wołała dalej Tereska, śmiejąc się.

I dziewczynka w podskokach pobiegła do matki i ojca, którzy siedzieli na ławeczce. Siadła przed nimi na małym stołeczku, a u nóg jej położył się wielki wilk - Bryś. - Ale, ale, - powiedziała nagle Tereska - obiecałeś mi, tatusiu, powiedzieć wszystko o naszej kochanej Ojczyźnie i o sobie. Zawsze mówiłeś, że jak będę starsza, to mi opowiesz, a teraz mam przecież już 11 lat!

- No, dobrze, dobrze, Teresko kochana, myślę, że jesteś już dość mądra, abyś to wszystko zrozumiała, - powiedział ojciec. A więc było to tak. - Cóżto, Maryniu, nie będziesz słuchała? - zwrócił się ojciec do żony, która właśnie wstała, aby wyjść. - Zaraz wrócę, Karolku, tylko zobaczę, czy Ali wniósł wszystko do naszej kajuty - odrzekła matka.

- No to słuchaj teraz, Tereniu, zaczął ojciec. - Gdy miałem lat osiemnaście, pracowałem w różnych kołach, aby uwolnić Polskę od ... - Rosjan, prawda?

- Tak, dziecinko. Ale nie tylko od Rosjan, bo, widzisz,

Polskę rozebrały Prusy, Austria i Rosja. Robiliśmy więc różne plany i przygotowaliśmy się do powstania. Pewnego razu wykryli nas. Na szczęście nie mieliśmy żadnych papierów, ale, mimo wszystko, zaaresztowano nas...

- Jakto, więc ty, tatuśku, byłeś w więzieniu?

- Tak. Ale po dwóch dniach uciekłem z moim przyjacielem, bo czekało nas zesłanie na Syberię - to jest do kraju pustynnego i bardzo zimnego.

- Ojej!!!

- Tak, tak. Wtedy on uciekł do Francji, a ja do Indochin, bo tak mi radzono, że tam podobno można dorobić się grosza. I rzeczywiście zostałem kapitanem...

- To ja wiem, bo opowiadałeś mi - zawołała Tereska - o i mamusia idzie!

O, jesteś, Maryniu! To dobrze, bo właśnie zaczynam o Tobie opowiadać. No więc, gdy na jednym statku przyjechałem do Singapore, rozchorowałem się na febrę. W szpitalu tym była pielęgniarka, która opiekowała się mną. Rozmawialiśmy po niemiecku. Ale ani ona, ani ja nie mówiliśmy dobrze. Wreszcie zapytałem ją, jakiej jest narodowości. Zdumienie moje nie miało granic, gdy powiedziała, że jest Polką! Wtedy już rozmawialiśmy po polsku, aż wreszcie, gdy wyzdrowiałem, wzięliśmy ślub i mieszkaliśmy tu na naszej plantacji kauczuku. Niedługo po twoim przyjściu na świat postanowiliśmy kupić naszą "Mewę". No, a odtąd pamiętasz już wszystko, prawda? Tak, tak, kochany tatusiu - rzekła poważnie Tereska.

Po kilku dniach drogi dojechali do Batawii. Po drodze obejrzeli Krakatau - to jest wulkan, którego ostatni wybuch trwał 3 tygodnie. Widzieli też wyspę Sumatrę, która jest jeszcze na pół dziką, jak i Borneo. Na Jawie zabawili dłużej. Przyjrzelili się wulkanom, których jest tam bardzo dużo. Koło miasta Batawii zwiedzili sławne ogrody botaniczne. Zachwyt Tereski nie miał granic. Wreszcie po długiej podróży dojechali do wysp Filipińskich, które należą do Stanów Zjednoczonych Am.Pł. Uprawiają tam trzcinę cukrową i bawełnę. Tereska jednak bardzo stęskniła się do domu na półwyspie Malajskim. W Manili Tereska dostała od rodziców małą. Obawiała się bardzo pierwszego spotkania Brysia z Bibi - bo tak nazwała małą. Ciągle też wołała:

- Och Bibi, Bibi, żeby ciebie Bryś nie ugryzł - mówiła Tereska, jakgdyby ją mała mogła zrozumieć.

Pies w pierwszej chwili był zazdrosny, bo Terenia pieściła i bawiła się więcej z małą niż z nim.

+

+

+

Po drodze spotkała podróżujących niezwykle silna burza. Tereska cały czas razem z mamusią leżała w kajucie. Ojciec wraz z Alim czuwał w nocy. Dopiero nad ranem burza się uspokoiła.

Dnia 10 listopada 1918 roku wypadł dzień powrotu. W domu Tereska zastała wszystko po dawnemu. Służąca Nama, która ma lat 13, jest już mężatką, gdyż tam kobietami dorosłymi są dziewczęta mające lat 12. Namy ślub odbył się na krótko przed wyjazdem Tereski. Nama wybiegła na powitanie z wielką radością, gdyż, jak mówiła, stęskniła się bardzo do państwa i kochanej panienki.

- Ach, Namo, co ja za cuda widziałam! - wołała uradowana Tereska.

- A i u nas nowości, tak, tak, panno Tereniu - mówiła Nama. Aza ma troje szczeniąt. A papuga dostała ładnych piórek.

- Co ty mówisz? Jak to dobrze, że wróciłam, bo byście ponazywali szczenięta po swojemu, a ja chcę, żeby nazywały się po polsku. Gdy weszli do domu, dziewczynka pobiegła do Azy, ulubionej suczki, która ku wielkiemu zmartwieniu dziewczynki musiała zostać do pilnowania domu, zamiast pojechać z państwem.

Po paru dniach przyszła depesza z Polski. Ponieważ pana Karola nie było w domu, pani Maria, myśląc, że to coś ważnego od rodziny, otworzyła telegram. Właśnie do pokoju wbiegła Tereska, lecz stanęła na progu przerażona. Matka jej cała biała z depeszą w ręku. Prawie chwiała się na nogach. Tereska podbiegła do niej. Gdy matka ochłonęła z wrażenia chwyciła zdumioną Tereskę za rękę, wołając:

- Tereniu! Polska jest wolna! Józef Piłsudski wywalczył wolność w naszej Ojczyźnie!

Teraz już Terenia rozumiała radość matki. Sama nie zdawała sobie dokładnie z tego sprawy, lecz widząc rozpromienioną twarz matki, zaczęła tańczyć po pokoju.

Hurra! Niech żyje Józef Piłsudski! Mamuśku czy to nie cudowne? To dopiero tatuś się ucieszy! - wołał Tereska ciągle podskakując.

Wieczorem pan Karol postanowił wszystko sprzedać, zaraz pakować się i jechać do Ojczyzny.

Już po 6 tygodniach na stacji w Warszawie wysiadała z wagonu wraz z rodzicami mała dziewczynka. Na jej ramieniu siedziała małpka Bibi. - Bibciu czy aby ci nie będzie za zimno w Polsce? - zapytała. Potym zwróciła się do rodziców: - Wszystkie te wyspy i kraje, które widziałam są piękne, lecz Polska, chociaż jej jeszcze nie widziałam całej, napewno jest najpiękniejszą - bo ją najbardziej kochamy, - powiedziała rozpromieniona Tereska.

Ewa Kwiatkowska
VI klasa.

SŁUCHAJMY CHOPINA!

Dnia 12 marca skończył się III-ci Międzynarodowy Konkurs im. Chopina dla pianistów. Długo bo aż przez 3 tygodnie Warszawa mogła słuchać pięknych utworów Chopina w wykonaniu pianistów z całego świata.

A czy wszyscy wiemy, kim i jakim był Chopin?

Fryderyk Chopin był synem nauczyciela języków. Urodził się w Żelazowej Woli, niedaleko Warszawy w r.1810. Potym rodzice jego przenieśli się do Warszawy. Już jako mały chłopiec Chopin odznaczał się muzykalnością i dowcipem. W Warszawie uczył go muzyki najpierw stary Żywny a potym Elsner, dyrektor konserwatorium warszawskiego. Mając 20 lat już jako skończony muzyk, Chopin pojechał do Paryża. Zarabiał tam, dając lekcje gry na fortepianie.

W wolnych chwilach bardzo dużo komponował. Miał zazwyczaj mało czasu, ale dla emigrantów i wygnańców polskich miał go zawsze.

Chopin komponował mazurki i polonezy, nocturny i etiudy oraz wiele innych utworów, a melodie w nich zawarte przypominają dawno w dzieciństwie słyszane melodie ludowe.

Chopin był wielkim patriotą. W Paryżu poznał się z Mickiewiczem, z którym wspólnie podtrzymywał ducha narodowego Polaków we Francji: Mickiewicz poezją, a Chopin cudnymi melodiami.

Fryderyk Chopin umarł na suchoty w Paryżu w r.1849 przeżywszy lat 39. Chopin był jednym z największych muzyków świata. Muzyka jego, o ile zawsze rozumiała była dla Polaków, o tyle nie zawsze dla cudzoziemców.

Krzysztof Pełczyński
VI klasa.

DUMA POLSKIEGO ŻOŁNIERZA W DNIU 19 MARCA 1937 r.

Na fotelu w swoim gabinecie siedzi starszy już żołnierz polski. Pograżony jest w zadumie. Myśli o Marszałku Piłsudskim: - "Najpierw, kiedy zaczęła się wojna, za zdobycia baterii zrobił mnie sierżantem. Byłem się z nim w Rosji, w Niemczech, za dzielność dostałem stopień porucznika, także od Niego. Niedługo po tym ukochany wódz dostał się do niewoli. Dopiero 11 listopada 1918 r. przyjechał do Warszawy, witany przez wszystkich. Wtedy Polska została uwolniona. Potem szli na Warszawę bolszewicy. On obronił stolicę od nich. A potem... Żołnierzowi robi się strasznie smutno; jeszcze na 2 miesiące przed śmiercią 2 lata temu krzyczałem mu "Niech żyje!" Lecz niedługo zakończył życie. Byłem wtedy na wszystkich uroczystościach pogrzebowych. Lecz choć On umarł jednak we mnie żyje!!"

Stefan Niewiarowski
IV klasa.

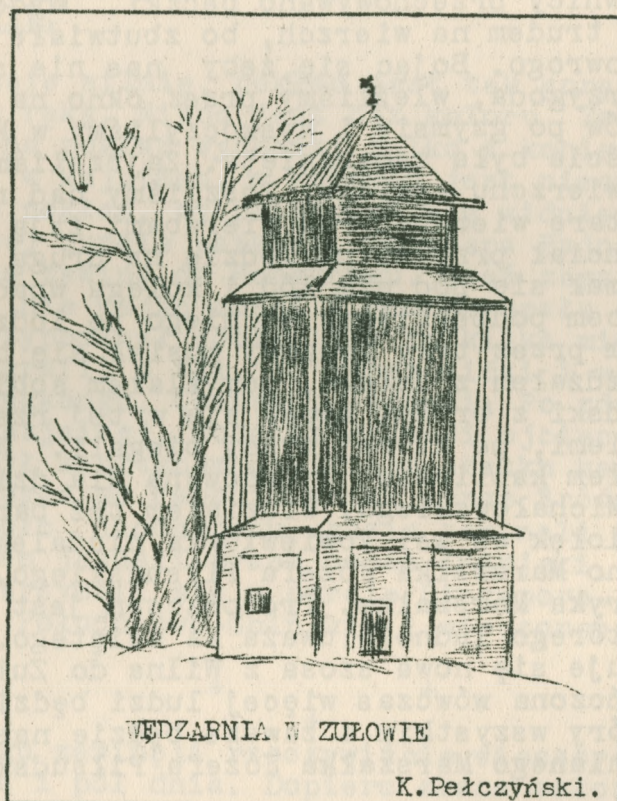
SEJM DAWNIEJ A DZIS.

Sejm jest to zebranie przedstawicieli narodu, którzy radzą nad sprawami państwa. Najwyższym zwierzchnikiem Sejmu jest Pan Prezydent, który zwołuje i rozwiązuje narady. Dawniej w Sejmie rządziła szlachta, która wybierała posłów spośród siebie. Sejm składał się z króla, duchowieństwa i szlachty. Uchwalać musiano jednomyślnie, a gdy choć jeden szlachcic nie zgodził się, to uchwała upadała. Nazywało się to "liberum veto". Dziś w Polsce mamy Sejm i Senat. Posłem do Sejmu może być każdy człowiek, który ma skończone 30 lat. Posłów jest 208. Są oni wybierani przez głosowanie. Posłowie z pomiędzy siebie wybierają marszałka i 5 wice-marszałków. Senatorów jest 96, z których 32 naznacza Prezydent, a na resztę głosują ludzie wykształceni. Posłowie przysięgają, że będą w pracy dla dobra Polski nie ustawać i dbać o jej dobro. Wybory są co 5 lat.

Uchwały powstają w ten sposób: ministrowie podają jakiś projekt; w Sejmie radzą nad tym i głosują, czy jest to potrzebne dla dobra Państwa. Senat sprawdza uchwały sejmowe, a w razie, gdy jest tam coś nieprawidłowego, oddaje to znów do Sejmu, gdzie powtórnie radzą nad tym.

Jan Geisler
V klasa.

GDY BYŁEM W ZUŁOWIE...



WĘDZARNIA W ŻUŁOWIE

K. Pełczyński.

10 marca 1934 roku pojechałem z mamusią, księdzem-majorem, jedną panią i dwoma kolegami, samochodem z Wilna do Żułowa. O wyjeździe dowiedziałem się na kilka dni przed tym i bardzo się z tego ucieszyłem. Z Wilna wyjechałem około 9-tej z rana.

Żułów, majątek rodziny Piłsudskich, miejsce urodzenia Józefa Piłsudskiego, leży o 12 km. od najbliższej stacji kolejowej, Podbrodzie. Jadąc samochodem od strony Wilna, jedziemy szerokim i wygodnym traktem wysadzonym starymi brzozaami. Przejeżdżamy przez mostek na rzeczce Merze. Mera jest rzeką nie szeroką, ale zato bystrą i tworzy wiele pętlic. Dawny dwór żułowski jest właśnie otoczony taką pętlą Mery. Z całych zabudowań dworskich, które spłonęły w 1864 roku pozostał dom administracyjny, kilka oficyn, wędzarnia i częściowo spalona gorzelnia. Po przyjeździe pobiegłem z chłopcami, którzy razem ze mną przyjechali do gorzelni. Wleźliśmy tu przez okno. Mury w środku były czarne od pożaru, a dachu nie było. Weszliśmy na napół zbutwiałe schody drewniane. Na wysokości pierwszego pietra schody były już spalone. Zeszliśmy, raczej spełziliśmy

po schodach, bo niektóre załamały się pod nami. W drugiej części gorzelni leżało zboże, a dalej stos słomy. Weszliśmy na niego i zaczęliśmy zjeżdżać. Wtem kolega, który zjeżdżał pierwszy, zniknął. Została po nim tylko dziura w stosie słomy. Naraż noga poślizgnęła mi się po mokrej skómie i stoczyłem się ze stosu w ową dziurę. Poczułem, że spadam. Spadłem na wiązkę słomy, którą stracił mój kolega, siedzący teraz na ziemi, rozcierając pobity łokieć. Rozejrzałem się po piwnicy, w której leżałem. Była to olbrzymia sala wsparta na trzech filarach. Widocznie w piwnicy przechowywano beczki. Wydostaliśmy się stąd z wielkim trudem na wierzch, bo zbutwiałe deski nad nami trzeszczały złowrogo. Bojąc się, żeby nas nie spotkała druga taka przykra przygoda, wleźliśmy przez okno na gzyms. Przeszliśmy kilka kroków po gzymsie i wyskoczyliśmy w kałużę, która na nasze szczęście była zamarznięta. Zajrzeliśmy do wędzarni, która była po wierzchu spalona. Poszliśmy nad rzekę. Nad Merą rosła bardzo stare wierzby. Pod wierzbami żyją dwie wydry. Jeden chłopiec chciał przejść po łodzie na drugą stronę rzeki. Na środku załamał się pod nim lód i kolega wpadł do wody. Ja z drugim chłopcem podpełzaliśmy do niego po łodzie i wyciągnęliśmy go. Potym przez trzy godziny musiał się biedaczek suszyć. Gdy wyjeżdżałem z Żukowa, pomyślałem sobie, ile to razy Józef Piłsudski z braćmi kąpał się w tej rzeczce i biegał po tej samej ziemi, po której myśmy biegali. W drodze powrotnej widziałem kapliczkę, wybudowaną dla dziadka Józefa Piłsudskiego, Michałowskiego. Widziałem też bardzo stary drewniany kościółek we wsi Powiewiórka niedaleko Żukowa, w którym chrzczono Marszałka Józefa Piłsudskiego. W kościółku jest dotąd metryka Marszałka. Proboszczem jest tu bardzo dobry ksiądz, którego ludność uważa za świętego.

Teraz buduje się nowa szosa z Wilna do Żukowa. Gdy szosa będzie wykończona wówczas więcej ludzi będzie mogło obejrzeć Żuków, który wszystkim i zawsze będzie nasuwał na myśl nigdy niezapomnianego Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Krzysztof Pełczyński, VI kl.

INACZEJ NIŻ DZIS...

Hania wychodzi rano z domu. Pod skromną sukieneczką wisi płócienny woreczek na tasie, w którym są książki i zeszyty. Dziewczynka idzie do ukrytej szkoły. Na ulicy mija rosyjskiego policjanta. Serce zabiło jej mocniej. Ach, aby nie spostrzegł gdzie wchodzi! Nie, nie może jej spostrzec. Posyłanie do takiej szkoły było bardzo niebezpieczne, jednak rodzice Hani, państwo Szymańscy, nie zważali na to. Pragnęli, aby ich dziecko uczyło się po polsku. Dziewczynka wchodzi do bramy. Hanka! Słyszy poza sobą. Ogląda się. A to Hala. Koleżanka jest cała rozogniona i niespokojna. Boże! co to będzie! Hala się strasznie boi, bo gdy przechodziła obok policjanta z torby wypadła jej książka do historii polskiej. Hania stara się pocieszyć i uspokoić koleżankę. Obie wchodzi do szkoły. Tu już zaczyna się lekcja. Obie dziewczynki uczą się pilnie. Wtem! O straszna chwilo! Wchodzi policja na rewizję. Pomimo, że szafka jest dobrze schowana w ścianie przybysze spostrzegli polskie książki. Nauczycielkę wzięli do więzienia. Hala ze łzami w oczach ją żegnała. Przyznała się do winy i opowie-

działa historię z książką i policjantem.

... Hala jest dorosła. Ma małą córeczkę Zosię, która chodzi do polskiej szkoły. Kiedyś swoim koleżankom Zosia opowiedziała tę oto historię, jak uczyła się jej mamusia. Wszystkie załowały dzieci polskich, które w tak trudnych warunkach musiały zdobywać wiedzę i cieszyły się, że mogą uczyć się w wolnej Polsce, w polskiej szkole.

Irena Fulde, IV kl.

MORZEM DO JAPONII.

Słońce grzeje silnie, pokład jest tak gorący, że parzy przy dotknięciu ręką. Niebo jest bez koloru. Załoga porusza się ociężale i na pokład wychodzi tylko z konieczności, chętnie przebywając w kajutach, w których jest nieco chłodniej. Staś wyszedł na pokład, by przyjrzeć się widniejącemu na horyzoncie po lewej burcie parkowi. To wyspa Hajnau. Wieczorem lub jutro z rana zawiną do Hongkongu. Staś zeszedł do kajuty, siadł w fotelu, nie mając chęci z powodu upału do zabawy, ani do czytania. Przypominał sobie, jak to kilka miesięcy temu uczył się w geografii o tym, co teraz widzi i widział, a więc o Indiach, o Hongkongu, Chinach, Japonii. Po zdaniu egzaminu do I klasy gimnazjalnej, podczas wakacji ojciec Stasia, p. Kamiński, który był kapitanem polskiego statku handlowego, zabrał go ze sobą w podróż po Japonii przez morze Śródziemne, Czerwone, Arabskie, koło Hindostanu, gdzie zawinęli do Bombaju i do Kalkuty. Potem jechali przez ocean Indyjski, cieśninę Malakka, gdzie zatrzymali się w porcie Singapore. Teraz okręt płynie po morzu Południowo-Chińskim i wieczorem pewno zawiną do Hongkongu.

+

+

+

Do Hongkongu zawinęli rzeczywiście wieczorem. Miano się tu zatrzymać dwa i pół dnia. Dopiero zrana założono mostki i kapitan Kamiński podzielił załogę na dwie partie. Pierwsza partia opuściła statek pierwszego dnia, a druga została na statku. Nazajutrz miało być odwrotnie. Ojciec wyszedł ze Stasiem, aby mu pokazać miasto. W porcie i na bulwarach panuje wielki ruch. Z różnych statków Chińczycy wnoszą skrzynie z towarami, lub wnoszą paki z herbatą. Staś z ojcem wsiadają do napotkanej rikszy. Riksze są to wózki na dwóch kołach i ciągną je ludzie. W Chinach siłą pociągową są ludzie. Staś czuł się najpierw nieswojo, że ciągnie ich człowiek, ale zauważył, że innych pojazdów jak rikszy i prywatnych samochodów na ulicach nie widać. Wyjechali z dzielnicy portowej, wjechali do pięknej dzielnicy europejskiej. Hongkong jest portem angielskim, to też między białymi przeważają Anglicy. Jechali długą piękną aleją, przy której stały wille z ogródkami. - Tatusiu - spytał Staś - słyszałem, że w Hongkongu mieszka 1½ miliona Chińczyków w czarnych, małych i brudnych domkach, a tymczasem tutaj widzę tylko ładne wille, a Chińczyków prawie wcale nie ma.

- Widzisz, synu, - odpowiedział kapitan - Chińczycy nie bardzo lubią białych i mieszkają w osobnej dzielnicy, która jest

bardzo biedna. Zresztą sam niedługo zobaczysz.

Jakby na potwierdzenie słów ojca riksza skręciła w boczną ulicę. Znikły piękne wille z ogrodami i szerokie aleje. Wjechali w wąską uliczkę. Zostali otoczeni przez tłum Chińczyków, jaskrawo odzianych, w wielkich słomianych kapeluszach na głowie. Chińczycy byli biedni i brudni. Niektórzy siedzieli na ulicy i smażyli ulubioną potrawę Chińczyków - ciastka ryżowe, szalenie tłuste i słodkie.

Nad ulicami wiszą reklamy sklepowe pisane na płótnach i rozciągnięte od domu do domu wszerz ulicy. Tłum krzyczał i gestykulował. Stasia oszalał trochę ten gwar, bezład i tłum, to też odetchnął z ulgą, wróciwszy na statek, gdzie czekał na nich obiad. Po obiedzie ojciec ze Stasiem poszli na miasto, aby w jednym z licznych sklepów kupić dla żony sztukę jedwabiu. Jedwab był jaskrawy, gdyż bogatsi Chińczycy, mężczyźni i kobiety szyją sobie ubranie z bardzo jaskrawych materiałów. W tym samym sklepie kupował materiał mandaryn. Po wyjściu ze sklepu Staś zapytał tatusia:

- Tatusiu, czy mandarynem może zostać każdy Chińczyk?

- Nie, Stasiu, - odrzekł ojciec - mandarynem może zostać tylko wysoko urodzony Chińczyk i to dopiero po zdaniu specjalnych egzaminów.

Nazajutrz wieczorem ładowano na statek węgiel i przygotowywano się do drogi. Następnego dnia o świcie wyjechano z portu. Wieczorem mijano wyspę Formozę, która z morza wygląda bardzo ładnie. Niestety, raptownie zapadające podzwrotnikowe ciemności okryły wyspę, która jest właściwie jedną wielką górą. W dwa dni po wyruszeniu z Hongkongu, okręt zawinął do portu w Szanghaju. Port Szanghajski zrobił na Stasiu podobne wrażenie, co i Hongkong. Tutaj kapitan Kamiński nie miał tyle czasu, aby móc pokazać synowi miasto. Poprosił starego bosmana Antoniego Wilka, aby ten oprowadził Stasia po mieście. Bosman Wilk był starym marynarzem, zjeździł kawał świata i nieraz był w Szanghaju. Staś często jeździł z ojcem do Kopenhagi, Sztokholmu i Rygi, to też marynarzy znał dobrze, a bosmana Wilka znał od dzieciństwa. Zaś pan Antoni przywiązany był do Stasia prawie tak samo jak do swego siostrzeńca, którego bardzo kochał i dla którego wiozł teraz całe pudło chińskich pamiątek i drobiazgów. Na ulicy słychać było oprócz języka angielskiego, także francuski i niemiecki. Staś usłyszał, że grupka ludzi, którzy ich mijali, mówiła po polsku. "Panie Antoni - odezwał się Staś - czy w Szanghaju i wogóle w Chinach jest dużo Polaków?"

-Owszem Stasiu - odpowiedział bosman - w Chinach, w porównaniu z innymi wschodnimi krajami, jest dużo Polaków.

Najczęściej są to synowie albo wnuczki zesłańców syberyjskich, lub też Polacy zamieszkali w Rosji, którzy musieli uciekać z niej podczas rewolucji". Staś nasłuchiwał, czy nie usłyszy jeszcze polskiej mowy i nie ujrzy Polaków.

- Widzisz, Stasiu, - powiedział bosman, wskazując na dwóch młodych Chińczyków, stojących przed wystawą z książkami chińskimi - widzisz, to są studenci chińscy, bo Szanghaj ma uniwersytet.

- Tak!, tak, przypominam sobie - zawołał Staś - uczyłem się o tem.

Podeszli bliżej. Studenci czytali tytuły książek na wystawie, w czym pomagali sobie palcem, - czytając z góry na

dół, lecz od prawej strony do lewej strony. Staś spojrział na palec Chińczyka i zauważył, że był pomazany tuszem. Przypomniało mu to, że Chińczycy i Japończycy piszą pendzelkiem, oraz tuszem.

- Podziwiam wytrwałość tych Chińczyków - mruknął bosman - wyuczyć się choć 20 tysięcy z pomiędzy 40 tysięcy znaków, to sztuka! Całe szczęście, że w naszym, polskim alfabecie jest znaków tylko 24.

Idąc dalej oglądali pałace mandarynów z parkami, pełnymi stawów, domkami, na nich stojącymi i przerzuconymi mostkami. Pałace, oraz "pagody" czyli świątynie buddyjskie mają łamane dachy z podniesionymi rogami. Biedniejsza dzielnica chińska była bardzo podobna do dzielnicy w Hongkongu. Niebawem nadeszła pora obiadu i Staś z bosmanem wrócili na statek. Czekali ich kapitan Kamiński, który był na poczcie i odebrał listy do siebie i do załogi. Do Stasia był list od matki.

+ +
W Szanghaju statek zatrzymał się 2 dni. Następnym portem, gdzie miał się zatrzymać, był port Nagasaki w Japonii. Na zwiedzanie miasta Staś poszedł znów z bosmanem Wilkiem. Całe miasto wyglądało dziwnie. Na małych domkach powiewały wielkie papierowe chorągwie, wyobrażające rybę. Wszyscy chłopcy mieli i więksi trzymali w rękach takie same chorągiewki-ryby. Niektórzy chłopcy trzymali, oprócz chorągiewek, torby ze słodyczami. Całe miasto wyglądało odświętnie i jaskrawo od kimon Japońek i Japończyków. Kimono jest to wierzchnia część narodowego ubrania Japończyków.

- Panie Antoni - spytał Staś trochę zdziwiony niezwykłym widokiem - czy to jest jakie święto?

- Tak Stasiu, to jest święto ryby, czyli święto chłopców, bo trzeb...

- Tak, tak, wiem! - przerwał mu Staś - w Japonii jest dużo świąt - a potem dodał z uśmiechem - prawie każda rzecz ma swoje święto!

- Nie przesadzaj, Stachu. Świąt w Japonii jest naprawdę dość dużo, a specjalnie narodowych, ale są i inne, a więc święto lalek, czyli dziewczynek, święto ryby, czyli chłopców, święto kwiatu wiśniowego, narodowego kwiatu Japonii. To są trzy najważniejsze święta. Jest jeszcze kilka mniejszych, bo Japończycy są bardzo przywiązani do tradycji.

Wędrówka po mieście zajęła im sporo czasu, to też ani się obejrzeli, jak nadszedł czas powrotu na statek. Wieczorem Staś siadł w swojej kajucie i pisał list do matki. Z Nagasaki statek wracał do Gdyni. Statek ładował węgiel, gdyż miał zawinąć dopiero do Hongkongu.

Staś cieszył się z powrotu do kraju, bo choć podróż była bardzo ciekawa, ale się stęsknił za domem.

+ +
W porcie w Gdyni na Stasia czekała mamusia, wujek i mała siostrzyczka.

Krzysztof Pełczyński, VI kl.

Z NASZYCH PRZEŻYĆ.

Moja choinka.

W grudniu koło naszej ulicy zwieziono mnóstwo choinek i

poustawiano je tak, że wyglądały, jak las. Z przyjemnością przechadzałam się między nimi... Dzień przed wigilią przyszedłam tu z babcią i kupiłyśmy jedną z nich - śliczny wysmukły świerczek. Kiedy już choinka była przyniesiona i stała w pokoju stołowym, zaczęłam ją z mamusią ubierać. Najpierw założyła mamusia świeczki elektryczne, /które wyglądały jak prawdziwe/, a na czubek gwiazdę. Potem zawieszałyśmy zabawki... Na drugi dzień zaraz po spożyciu wigilii, zauważyłam dużo paczek. Na każdej z nich napisane było do kogo należą, więc odpowiednio je wręczałam. Ze swoich podarków bardzo byłam zadowolona. Po rozdaniu podarków śpiewaliśmy chórem różne kolędy. Na koniec, ja poszłam spać, a rodzice moi na pasterkę. Ustrojona choinka stała długo i pachniała lasem.

Smutno mi się zrobiło, gdy nadszedł czas, że trzeba było ją rozebrać.

Krystyna Biedrzycka, IV kl.

Na ślizgawce.



Pewnego dnia umówiłem się z kolegami na ślizgawkę. Gdy założyliśmy łyżwy i wyszliśmy na lód, wzięliśmy się za ręce - a było nas ośmiu, i zaczęliśmy jechać wężem, wymijając ślizgających się i napędzając im przy tym strachu. Nagle tak zataczając szybko koła, jeden chłopiec na zakręcie puścił mnie,

a ponieważ byłem na samym końcu, więc wyleciałem jak z procy, upadając na lód i w dalszym ciągu sunąć po lodzie, lecz już nie na łyżwach. Jeden z chłopców, który oczyszczał ślizgawkę, nie zauważył mnie i łopatą, ze mną i ze śniegiem w dalszym ciągu zgarniał śnieg. Po długich wysiłkach wygramoliłem się z pod łopaty i cały w śniegu podjechałem do moich przyjaciół, którzy przywitali mnie wybuchami śmiechu. Tak zakończyła się moja "podróż w śniegu pod łopatą".

Jerzy Frauenstein, V kl.

Na nartach.



Z.Mossakowski, V kl.

Pewnego pogodnego styczniowego ranka pojechaliśmy koleją z tatusem do Niemir. Kiedy przyjechaliśmy na miejsce, ubraliśmy się ciepło i poszliśmy na narty. Udział w zawodach brało kilku chłopców. Jeden z nich był sędzią. Podniósł chustkę, a mój brat, ja i jeszcze pięciu chłopców zjechaliśmy z góry. Wszystko poszłoby dobrze tylko ja spadłem i złamałem narty! Byłem zmartwiony tym bardzo, bo nie mogłem już stawać do zawodów. Koledzy wyśmiewali się ze mnie i mówili, że kiedy urosnę nie będę narciarzem, bo nie umiem jeździć. Mam nadzieję, że jednak jeszcze nauczę się jeździć i będę mógł brać udział w zawodach!...

Eryk Piątkowski, III kl.

Na Kasprowym Wierchu.

Gdy byłem w Rabce, na święta Bożego Narodzenia pojechałem do Zakopanego. Tam udałem się autobusem do stacji Kasprowego Wierchu. Kupiliśmy bilety i czekaliśmy swojej kolejki. Wreszcie zawołali nasz numer biletu. Weszliśmy na peron i wsiedliśmy do kolejki. Jedziemy!.. Widać śliczne krajobrazy. Dojeżdżamy do drugiej stacji. Przesiadamy się do kolejki N.4 i jedziemy dalej. Droga jest nad przepaściami. Narciarze wyglądają jak ołowiane żołnierzyki na nartach. Przez okno widać słupy, które trzymają liny kolejki. Nie jest przyjemnie koło nich przejeżdżać, bo są raptowne spadki. Dojeżdżamy do wierzchołka Kasprowego Wierchu. Do stacji jest jeszcze parę metrów. Jedziemy wolno, prawie stoimy... Wjeżdżamy na stację i wysiadamy. Wchodzimy do schroniska i siadamy do obiadu. Po obiedzie wchodzimy na sam szczyt góry. Na wierzchołku jest słupek, który wskazuje granicę Polski i Czechosłowacji. Tam schodzimy na dół do schroniska. O mało nie spadłem ze szczytu góry. Wróciłem kolejką do Zakopanego i do Morskiego Oka. Nigdy nie zapomnę tej wycieczki pełnej wrażeń!...

Jacek Szpotański, III kl.

Wróbelek z Żoliborza.

Nadeszła ciężka zima. Wróbelki zmarznięte i głodne usiadły na ośnieżonym drzewku w Ogrodzie Saskim i ćwierkając rozmawiały. Wróbelki narzekały na zimno i głód. Nadleciał ich kolega, wróbelek z Żoliborza. Powiedział im, że na Żoliborzu jedna dobra pani codziennie karmi wróbelki. Wróbelki z ogrodu podziękowały swemu koledze za dobrą wiadomość i razem z nim poleciały na smaczne śniadanie. Pani wróblowa aż ćwierka z radości ćwir, ćwir. Raptem frr i przyleciało jeszcze kilka wróbli. Lecz było już zapóźno bo wszystko było już zjedzone. Wróbelki musiały odlecieć głodne do gniazdek.

Basia Hutorowiczówna, III kl.

Wizyta kotki.

Pewnego razu zobaczyliśmy w chlebie wygryzioną dziurkę. Odrazu domyśliliśmy się, że to zrobiła mysz. Na noc Halinka zastawiła pułapkę. Na drugi dzień mysz się złapała. Zastawiliśmy powtórnie. Tym razem mysz wygryzła słoninkę tak ostrożnie, że pułapka się nie zatrzasnęła. Odtąd zawsze w pułapce słonina była zjedzona, a mysz bujała na swobodzie. Wtedy mama poprosiła jedną dziewczynkę, żeby nam pożyczyła kotki na parę dni. Gdy dziewczynka przyniosła ją, ona zaczęła zaraz obwąchiwać swoje miejsce wizyty. Kotka już za kilka dni wytępiła myszy. Wtedy dziewczynce ją oddaliśmy.

Danuta Niedbalska, IV kl.

Mój stołownik.

Pewnego mroźnego dnia, wracając z przechadzki, znalazłem na ulicy pod drzewem zmarzniętego wróbla. Wziąłem go do domu.

Dałem mu chleba, przez chwilę nie chciał jeść, ale po chwili już jadł. Przez całą godzinę go ogrzewałem i karmiłem. Potem wróbel zaczął latać przy oknie. Domyśliłem się, że on chce lecieć na dwór. Wypuściłem go. Każdego dnia rzucam na okno okruchy. Zawsze przylatuje kilka gołębi i jeden wróbel. To napewno ten, którego uratowałem przed zamrożeniem.

Jędrrek Kalestyński, III kl.

Mój Miś.

Kiedy miałam 5 lat, dostałam od siostry ślicznego kudłatego i miękkiego Misia. Szalenie go polubiłam. Co dzień dostawał nową kokardkę. Karmiłam go na niby. Ma on czarny nos i błyszczące oczy, jest najmniejszy i najmłodszy z wszystkich lalek i zabawek. Tego Misia strasznie nie lubi mój piesek, który nazywa się Kropka. Nieraz wieczorem, gdy kładę się spać, przychodzi Kropka i zrzuca go z jego łóżeczka. Raz oderwała mu zębami nogę i rękę. Musiałam potem przyszyć. Gdy jestem w szkole, Miś siedzi na moim łóżku, żeby mu się nic nie stało. Spi także ze mną i dotychczas jeszcze nie stało mu się nic tak złego jak wyrządziła mu Kropka.

Nita Le-Brun, III kl.

Zwycięzcy i zwyciężeni...

Moją najulubieńszą zabawą jest zabawa w żołnierzy. Przychodzi do mnie mój kolega Jerzy i razem się bawimy. Mam duże pudło klocków więc budujemy fort. W forcie ustawiamy żołnierzy, którzy go bronią, a na zewnątrz tych, którzy go atakują. Rzucamy wtedy w wojsko małymi papierowymi kulkami. Żołnierze, którzy ustawieni są w forcie, mają lepiej, ponieważ od "strzałów" chronią ich klocki. Żołnierze, którzy fort oblegają mają gorzej, ponieważ nie mają żadnej ochrony. Wojsko jednak, które oblega, ma w tym ratunek, że ustawia się ich w tyralierce. Ta strona zwycięża, która ma mniej "zabitych" żołnierzy.

Janusz Mazur, V kl.

Przedwiośnie nad Wisłą.

Dnia 8 marca poszedłem z mamusią nad Wisłę. Poszliśmy bulwarem do przystani. Na rzece był gruby lód. Widziałem jak robotnicy zakładali miny. Przed nami po wodzie płynęła wielka kra. Robotnicy zapalili miny. Po chwili od strony bulwaru dał się słyszeć straszny huk. W miejscu, gdzie płynęła kra, wyrósł pióropusz dymu, ognia i wody. Kra pękła, i z trzaskiem zaczął pękać lód na Wiśle. Po spacerze wróciłem z mamusią do domu. Długo myślałem po drodze, jakie to niebezpieczeństwo grozi mostom, o ile kra nie jest usunięta.

Aleksander Kraushar, III kl.

Przysłowia.

Najbardziej lubię bawić się w przysłowia. Są dwa rodzaje tej zabawy. Polega ona na tym, że jedno dziecko wychodzi z pokoju, a reszta dzieci jakieś przysłowie dzieli na części. Każde dziecko dostaje wyraz z tego przysłowia. Zgadujący zadaje dzieciom pytania, a one mu odpowiadają zdaniami, w których jest jeden wyraz otrzymany z przysłowia. Często trudno jest odpowiedzieć prawidłowo na pytanie, ale dlatego gra jest bardzo miła i ciekawa. Gdy dziecko zgadnie jakie to było przysłowie, wtedy ktoś inny wychodzi zamiast niego.

Całymi godzinami bawiłam się w tę grę i nigdy mi się nie znudziła. Bardzo lubię się w nią bawić.

Aniela Racinowska, V kl.

Głupi Maciuś.

Mam kanarka Maciusia. Lubię z nim rozmawiać. Maciuś jest złośnik, a dowodem tego jest, że jak się włoży palec między druty klatki, złości się i dziobie. Gdy się niechcący otworzy drzwiczki klatki, korzysta i wylatuje na pokój. Maciuś, w chwili gdy mu się daje jedzenie, dziobie. Takی głuptasek z mego Maciusia!

Danusia Pilszakówna, III kl.

Na godzinie wychowawczej.

Na godzinie wychowawczej Pani Przełożona dużo mówiła nam o wychowaniu, przytaczając pamiętne słowa Elizy Orzeszkowej:

"Niepodobna straszniej wydziedziczyć człowieka, jak nie dać mu na drogę życia zdolności i miłości do pracy".

Wydziedziczyć człowieka można z majątku, ziemi i tego, co kiedyś posiadłby po swoich przodkach.

Słynna powieściopisarka polska miała na myśli to, jak strasznie źle jest ludziom na świecie - nie przygotowanym do życia i do pracy.

Wydziedziczenie często objawia się w złym wychowaniu: np. jeżeli rodzice, czy też opiekunowie lub nauczyciele zbyt są pobłażliwi, i nie wszczepiają w dzieci od najmłodszych lat poczucia obowiązku i zamiłowania do pracy. Rodzice powinni starać się rozwinąć w nas najszlachetniejsze uczucia, przygotować do pracy i zamiłowania do niej, - przygotować na trudną drogę życia. Nietylko rodzice, ale i nauczyciele powinni świecić przykładem dla młodzieży, starać się wyrabiać w niej silne charaktery, ażeby wyrosli na dzielnych i pożytecznych ludzi.

Człowiekowi przygotowanemu do pracy i obowiązków łatwiej jest znaleźć wytyczny cel, do którego dążyć będzie przez całe życie z jaknajwiększą wytrwałością i wyęczeniem. Skoro człowiek cel ten osiągnie najczęściej staje się bardzo zadowolony, pracuje jeszcze usilniej, a widząc owoce swojej pracy nabiera chęci do życia, które staje mu się miłsze i przyjemniejsze.

Ja, jak i inni moi koledzy, nie jesteśmy narażeni na

wydziedziczenie, jak w domu tak i w kochanej naszej szkole, gdzie uczymy się być silnymi, wytrwałymi i pracowitymi.

Zbigniew Mossakowski, V kl.

K R O N I K A .

Polska musi mieć kolonie.

Dnia 21 listopada pani Grochowska mówiła o dniach kolonialnych. Dowiedzieliśmy się, że największe kolonie ma Anglia. Poza tym do państw kolonialnych należą Francja, Belgia, Włochy, Portugalia, Holandia, Japonia, Stany Zjednoczone i Hiszpania. Kolonie dostarczają państwu surowców i produktów spożywczych jak: bawełny, kauczuku, trzciny cukrowej, ryżu, herbaty, kawy, kakao i owoców tropikalnych. Polsce potrzebne są kolonie dlatego, że Polska nie posiada surowców potrzebnych dla przemysłu. Z tego powodu przemysł w Polsce nie może się dostatecznie rozwijać.

Liga Morska i Kolonialna stara się o kolonie dla Polski. W koloniach tych znajdzie pracę ludność, dla której nie ma zatrudnienia w kraju.

Andrzej Główniczewski, V kl.

Audycja radiowa.

Pewnego dnia spotkała nas miła niespodzianka. Podczas lekcji śpiewów Pani Preyss nastawiła radio, bo miała być audycja dla szkół. Słyszeliśmy, jak dziadek opowiadał dziewczętom, które przedyły len, różne ludowe baśnie. Potem one zaczęły śpiewać "Prząśniczkę" Moniuszki. Dziadek znów opowiadał o dziewczynie, która nie chciała pracować, i dopiero leśnik nauczył ją pracy. Dziewczeta śmiały się, żartowały i śpiewały wesołe piosenki. Bardzo się nam podobała audycja. Chcielibyśmy, aby takie audycje były częściej.

Janina Białkowska, V kl.

W 106 rocznicę.

Dnia 28 listopada 1936 r., gdy przyszliśmy do szkoły sala ubrana była w barwy narodowe. Po śniadaniu zeszliśmy się na sali. Tu p.Janikowska opowiadała, jak Polacy w r.1830 dzielnie bili się, aby odzyskać wolność. Następnie dzieci czytały swe referaty i mówiły wiersze o 1830 roku. Po skończonych deklamacjach Pani pokazywała nam przezroczą, przedstawiającą bitwy i wodzów powstania listopadowego.

Janusz Brühl, V kl.

Niespodzianka na lekcji polskiego.

Dnia 1 grudnia na lekcji polskiego pani Janikowska kazała nam zamknąć książki i zeszyty. Za chwilę nastawiono radio. Słuchaliśmy z radością audycji dla dzieci. Była bardzo ciekawa historyjka o Łakomczusku i Bolibrzusku. Ja prosiłem panią, żeby częściej w szkole były audycje. Bardzo lubię radio.

Janusz Piątkowski, II kl.

Święty Mikołaj wśród dzieci.

Kiedy przyszedliśmy na śniadanie, Pani kazała nam się spieszyć i przyjść na salę. Panie nauczyły młodsze dzieci ślicznych wierszy i pieśni na dzień świętego Mikołaja. Cieszyliśmy się bardzo, patrząc na kolegów i koleżanki jak deklamowali i śpiewali. I nasza klasa 3-cia też bawiła się razem. Było bardzo wesoło. Wtem drzwi się otworzyły i naprawdę wszedł święty Mikołaj, prowadzony przez aniołka. Usiadł i mówił do nas. Dowiedzieliśmy się potem, że był nim Wojtuś Pluciński.

Dziękowaliśmy Paniom za taką przyjemną zabawę.

Basia Hutorowiczówna, III kl.

W stajence.

Dnia 18 grudnia Pani Janikowska i Pani Preyss pokazywały nam przezrocza z życia Pana Jezusa. Widzieliśmy szopkę, a w żłobku leżał malutki Pan Jezus i swą świętą rączką błogosławił wszystkich zebranych w szopce. Pokazywały nam panie jak Matka Boska i mały Pan Jezus jechali na osiołku a św. Józef szedł uśmiechnięty, ale na jego twarzy było wielkie zmęczenie. Widziałem także, jak w sobotę Matka Boska wieszała bieliznę Pana Jezusa, a Pan Jezus bez koszulki bawił się krzyżkiem i myślał, że kiedyś na nim życie swe odda. Widzieliśmy dalej, jak Matka Boska szła na przechadzkę z Panem Jezusem, a mały aniołek dzwonił, by kwiatki usunęły się z drogi. Śliczne były te przezrocza z życia Pana Jezusa!

Nita Le-Brun, III kl.

Wspólna uciecha.

Na Boże Narodzenie staraniem Pań urządziliśmy w szkole przedstawienie w szkole dla dzieci ze świetlicy, którą się opiekuje nasza szkoła. Po wielu próbach nadszedł oczekiwany dzień. Na sali zawieszono kurtynę, w rogu sali stała wielka choina ślicznie ubrana i oświetlona elektrycznymi lampkami.

Kiedy weszły dzieci ze świetlicy i zajęły miejsca powitała je Anielka Racinowska.

Przedstawienie rozpoczęło się tańcami ludowymi. Potem była część gwiazdkowa. Do żłobka przyszły dzieci szkolne i w strojach ludowych. Potem Pani Janikowska powiedziała wszystkim zebranym, że dzielimy się z biednymi dziećmi tym co mamy, a przede wszystkim sercem. Następnie każde biedne dziecko ze świetlicy dostało od nas: książkę, zeszyt, ołówek, gumę i torebkę z łakociami, które były poprzednio przez nas przygotowane. Prócz tego ofiarowaliśmy do biblioteczki świetlicowej 60 książek i 22 do nauki, a także bieliznę, ubrania, sukienki, palta, buciki, pończochy, boty, czapki, szaliki. Jedna dziewczynka w imieniu wszystkich podziękowała Paniom i nam za tyle radości i prosiła, żebyśmy przyszli na drugi dzień do nich na wigilię. Bardzośmy się cieszyli, że mogliśmy sprawić biednym dzieciom radość, a sami zrozumieliśmy, że większą nawet przyjemnością jest dawać niż brać.

Andrzej Rolke, IV kl.

Wisła i góry.

Dnia 14 stycznia na lekcji geografii mieliśmy przezrocza geograficzne. Objaśniała P.Grochowska, a Pani Preyss pokazywała nam: polskie góry Tatry, dolinę Pięciu Stawów, schronisko nad Morskim Okiem, Giewont, który jest podobny do śpiącego rycerza, spław drzewa na Czeremoszu, Babią Górę. Widzieliśmy, jak Czarna Wisłoka wpada do Białej Wisłoki i wiele jeszcze widoków z biegu Wisły do polskiego morza.

Mirosław Dziama, V kl.

Cześć bohaterom!..

Dnia 22 stycznia 1937 r. zebraliśmy się na sali, by uczcić rocznicę powstania styczniowego. W sali były Pani Przełożona, Panie Nauczycielki oraz uczniowie i uczennice wyższych klas. Koledzy i koleżanki mówili piękne wiersze o roku 1863. Czytali także swoje referaty. Następnie widzieliśmy na przezroczach obrazy Grottgera z powstania. Obrazy przedstawiały: spalone dwory, Polaków pędzonych podczas wielkich mrozów na Sybir, kobietę i jej męża, udającego się na wojnę, i wiele innych ciekawych obrazów.

Aniela Racinowska, V kl.

Pamiętajmy o dzieciach polskich za granicą!

Dnia 23 stycznia zebraliśmy się w dużej sali. Mówiła nam Pani o rodakach naszych z za granicy. Że znajduje się za granicami Polski 8 milionów Polaków. Dzieci ich nie mają polskich szkół i wiele z nich nie zna nawet języka polskiego.

Powinniśmy dążyć do tego, by za granicą były polskie szkoły. To też Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej zorganizowało, jak co roku, zbiórkę na Fundusz Szkolnictwa Polskiego za granicą.

Nasza szkoła poparła tę zbiórkę i zebrała 14 zł.60 gr., którą to sumę wpłaciliśmy do P.K.O., a listę składek zwróciliśmy Komitetowi przy ul.Mazowieckiej Nr.1.

Janusz Mazur, V kl.

Życzymy Panu Prezydentowi...

Dnia 30 stycznia napisaliśmy list z powinszowaniem Imienin do Pana Prezydenta.

W liście tym życzyliśmy Panu Prezydentowi dużo zdrowia, długich lat życia i dalszej pracy dla Polski. Dziękowaliśmy również Panu Prezydentowi, że nas tak serdecznie przyjął w dniu jubileuszu naszej szkoły na Zamku.

Tego samego dnia obchodziliśmy w szkole święto Imienin P.Prezydenta. Na obchodzie deklamowaliśmy wiersze, śpiewaliśmy hymn, niektóre dzieci czytały swe referaty.

Potem Pani opowiadała nam, jak Pan Prezydent nieustraszenie pracuje dla Polski i dla nauki.

+ +

Przeszło dwa tygodnie trwają duże mrozy. Wobec tego z rozporządzenia Władz Szkolnych zostały przerwane lekcje na 4 dni. Dlatego też odwołane zostały wszystkie uroczystości z okazji imienin Pana Prezydenta.

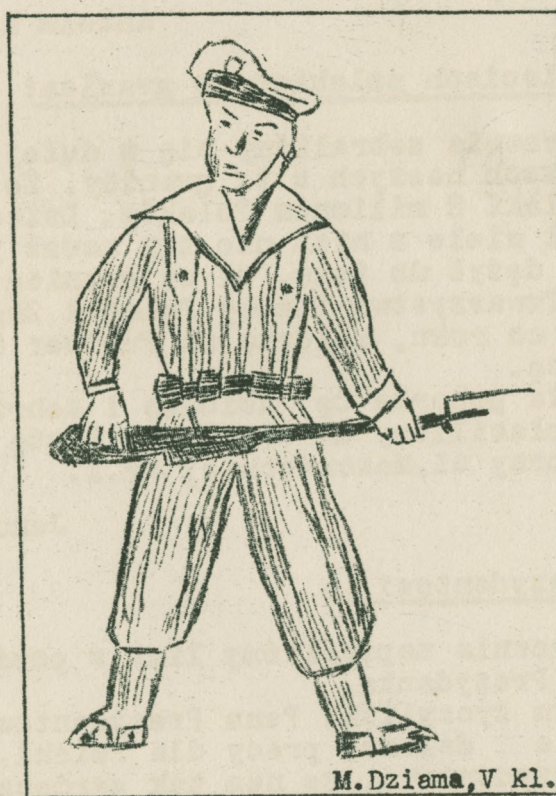
Artur Jajte, V kl.

Bawmy się wesoło.

9 lutego były ostatki w szkole. Wszystkie dzieci tańczyły, a pani Preyss i pani Grochowska grały nam do tańca. Było to po dwóch lekcjach i drugim śniadaniu. Pierwsza i druga klasa były ubrane w maski. Dzieci z przedszkola w krakowskich czapeczkach wyglądały jak krasnoludki. Po tańcu usiedliśmy, by odpocząć. Wówczas, abyśmy się nie nudzili, przybyła do nas nasza mała orkiestra. Muzykanci usiedli na przygotowanych krzesełkach i zaczęli grać. Wszyscy nagrodzili ich oklaskami. Po tym "koncercie" jeszcze trochę tańczyliśmy. Wróciliśmy do klas rozbawieni i zadowoleni!

Danuta Pilszakówna, III kl.

Nie damy morza!



M. Dziama, V kl.

Dnia 10 lutego zebraliśmy się w sali rekreacyjnej na obchód XVII rocznicy odzyskania morza. Najpierw zaśpiewaliśmy hymn o Bałtyku, potem kolega mówił wiersz, a następnie Pani Grochowska mówiła nam o tym, jak to Gdynia kiedyś była cichą zapomnianą wioską kaszubską, a od chwili kiedy Józef Haller rzucił złoty pierścień w fale Bałtyku, na znak zaślubin Polski z morzem, Gdynia coraz bardziej się rozwija i dziś stanowi dla nas ważny punkt morski i handlowy.

Krzyś Pełczyński odczytał ciekawy referat o morzu w dziejach Polski. Później zaś uczniowie i uczennice wszystkich klas wygłaszali wiersze okolicznościowe.

Dostęp Polski do morza ma bardzo ważne i doniosłe znaczenie: daje możliwość transportowania towarów i wyrobów polskich do krajów zagranicznych.

Kraj, który nie posiada dostępu do morza nie może dostatecznie rozwinąć swej floty, jak również przemysłu i stosunków handlowych.

Gdynia jest chlubą Polski!

Zbigniew Mossakowski, V kl.

Przedstawienie w szkole.



Zaraz po świętach Bożego Narodzenia zaczęliśmy robić próby do przedstawienia. Kiedy już wyuczyliśmy się naszych ról i kostiumy dla nas były gotowe, odbyło się przedstawienie dnia 15 i 16 II. - Najpierw była scena p.t. "Pod naszym Sztandarem". Zaśpiewaliśmy hymn narodowy, a potem dzieci stojące przy sztandarze deklamowały: - "Wezwanie Sztandarowych". Następnie inne dzieci deklamowały wiersze, które już mówiliśmy w szkole przy różnych obchodach i uroczystościach. Wiersze te deklamowały dzieci ze starszych klas. Potem zaśpiewaliśmy "Myśmy przyszłością narodu". Na tym skończyła się I część przedstawienia. W II części był obraz "Nad polskim morzem". Na tle ślicznej dekoracji morza z morską latarnią i okrętami, dzieci odśpiewały pieśń o Bałtyku, a dwie małe dziewczynki z przedszkola zadeklamowały wiersz "Witaj Morze". Oleś Kraushar przebrany za marynarza, chwalił mundur i życie marynarzy. Z kolei była rozmowa latarni morskiej z okrętem wojennym, hydroplanem i z łodzią podwodną. W trakcie tym tańczyły mewy. Na zakończenie zaśpiewaliśmy pieśń o Gdyni.

Następny obraz, to zabawa małej dziewczynki z łakomą

kotką Kizią. W czwartej odsłonie zobaczyliśmy orkiestrę złożoną z 6-orga dzieci, z których każde wygrywało na innym, a ciekawym instrumencie. W ostatniej odsłonie, na tle zimowego obrazu, zjawiła się królowa Zima ze swym orszakiem i wysłuchiwała żalów i pochwał ludzi i zwierząt na jej rządy. Taniec gwiazdek i śnieżek zakończył ten obraz. Wszystkie dzieci były bardzo zadowolone, że brały udział w przedstawieniu. Ja byłam uszczęśliwiona, bo byłam królową Zimą.

Przedstawienie nasze zaszczylił swą obecnością Pan Inspektor Szkolny Teofil Szczerba.

+ +

Całe przedstawienie było gorąco oklaskiwane przez zebranych gości, gdyż naprawdę było bardzo ładne i urozmaicone. Podobała się także rola zapowiadaczy, którą napisał Wincenty Rapacki.

Krystyna Biedrzycka, IV kl.

Na poczcie.

W czwartek 25 lutego Pani Janikowska powiedziała nam, że pójdziemy na pocztę. Wzięliśmy z sobą listy napisane w szkole, poszliśmy na pocztę, żeby wysłać nasze listy i dowiedzieć się, jakie trzeba kupić znaczki. Na poczcie jest bardzo ładnie. Poczta znajduje się przy ulicy Wareckiej i na Placu Napoleona. Przy wejściu do Poczty Głównej są skrzynki: jedna lotnicza, dwie miejscowe i 2 zamiejscowe. Żeby wejść na pocztę trzeba przejść przez drzwi kręcone na wielką salę. Tu stawaliśmy przed okienkami, przy których siedzieli urzędnicy i załatwiali różne sprawy. Przy jednym z okienek sprzedawano znaczki dla filatelistów. Przeszliśmy jeszcze przed licznymi okienkami i zatrzymaliśmy się przed jednym.

Tu kupiliśmy znaczki do naszych listów napisanych w szkole. Przy wyjściu z poczty Pani Janikowska pokazała nam wagę, na której zważyliśmy list! Z gmachu głównego poszliśmy na salę ekspedycji. Tu widzieliśmy jak firma Schweitzer wysyłała muštardę w drewnianych skrzynkach.

Dowiedzieliśmy się, że można tylko towar wysyłać w papierze, skrzynkach drewnianych lub w płótnie. Na sali ekspedycji jest sufit pokryty szkłem. Przy jednym ze słupów był łańcuszek. Wyszliśmy na ulicę i po chwili marszu weszliśmy do bramy.

Z bramy wyszliśmy na podwórko.

Stały tu samochody pocztowe, motocykle i rowery oraz konne wozy pocztowe. Potym poszliśmy na salę telegrafu, gdzie dostaliśmy blankiety na telegram. Bardzo ucieszeni z wycieczki wróciliśmy do szkoły!

Jacek Szpotański, III kl.

U kowala.

Dnia 25 lutego po zwiedzeniu Poczty weszliśmy do kuźni, która się znajduje na podwórzu pocztowym. Wchodząc powitaliśmy kowala i spytaliśmy go, czy możemy obejrzeć jego warsztat.

Kowal zgodził się chętnie, obcierając ręce w fartuch. Weszliśmy. Odrazu rzuciły nam się w oczy wiszące na drewnianych ścianach końskie podkowy. Zauważyliśmy też wózek, który drugi kowal wybijał blachą. Z boku stał stół, a na nim leżały gwoździe, młotki, blacha i inne narzędzia kowalskie. Nawprost wejścia stał duży piec z blaszanym daszkiem. Kowal nacisnął miech, i na piecu zahuczał duży ogień. Kowal, pokazując nam daszek nad kominem, rzekł - "To po to, żeby dym nie rozchodził się po kuźni." Kowal wziął kawałek żelaza i nagrzewał je w ogniu. Potem wziął mały młotek i zaczął kuć. Eryk chciał strasznie kuć. Kowal to zauważył i powiedział do niego. "No chodź, pokujesz". Eryk uradowany wybiegł z szeregu, wziął żelazo, młotek i zaczął kuć; gdy się trochę zmęczył, powiedział do kowala: "Niech pan potrzyma, a ja będę kuć". Kowal roześmiał się. Po chwili dał się słyszeć głos Olesia - "Ja też chcę kuć" - "No chodź" - powiedział kowal. Oles kuć, potem zahartowywał żelazo i znowu kładł je do pieca. Gdy pani Janikowska powiedziała - "No dość już tego, nie będziemy tak długo Panu przeszkadzać w pracy", Oles posłuchał i włożył żelazo do pieca. Potem grzecznie pożegnaliśmy kowala i wróciliśmy do szkoły. Byliśmy bardzo zadowoleni, że widzieliśmy kuźnię i poznali pracę kowala.

Jadwiga Pachucka, III kl.

Pokłon kwiatów...

Dnia 2 marca obchodziliśmy imieniny P.Przełożonej. Rano przyszedliśmy do szkoły w naszych odświętnych mundurkach. Sala była ubrana w kwiaty. Nauczyliśmy się ślicznego powinszowania dla Pani, które napisał p.Rapacki i napisaliśmy laurkę. Gdy ustawiliśmy się w sali, weszła Pani Przełożona. Przywitaliśmy Ją śpiewem, a potem mówiliśmy powinszowanie, w którym dzieci były przedstawione jako kwiaty, szkoła jako ogród, a P.Przełożona jako dobry ogrodnik. Po skończonych deklamacjach Pani Przełożona nam podziękowała i ucałowała nas wszystkich. Poszliśmy na śniadanie i dostaliśmy ciastka i bawiliśmy się potem w odgadywanie zagadek. Pani Preyss obiecała nam którego dnia kino. Kiedy wychodziliśmy ze szkoły do domu, Rodzice składali życzenia Pani.

Władek Januszewicz, III kl.

Kino w szkole.

W czwartek 4 marca pani Preyss zaprosiła wszystkie klasy na dół, gdzie miał być wyświetlany film. Filmy były bardzo śmieszne: na przykład jeden pan siedł z wizytą. Włożył frak i cylinder, lecz gdy wysiadł z taksówki cylinder mu upadł i powalał się. Poszedł do sklepu po nowy i tak trzy razy kupował, bo ciągle miał z cylindrem jakąś przygodę. Aż wreszcie znalazł się w gościnie. Teraz już dobrze uważał na cylinder, ponieważ na stole było brudno położył go na dywanie. Niestety przyszedł pies i zrobił w cylindrze nieporządek. Wtym weszli krewni, jeden z nich chciał cylinder przymierzyć i włożył go na głowę, nie wiedząc, że pies zostawił po sobie pamiątkę.

Drugi obrazek był o chłopcu, który huśtał się na lampie.

Pies jego czuł, że to coś niebezpiecznego i ściągnął go. Następnie chłopiec rozlał farbę i zaczął nią malować na portretach, cioci dorobił wasy, a mamusi fajkę. Pies, widząc rozlaną farbę, zaczął ją zlizywać, zrobił się z tego czarny, ale farba go znudziła, więc ją zwrócił i znów zrobił się biały.

Najwięcej mi się podobał film, który przedstawiał, jak jeden pan fotografował się. Gdy miało być już zdjęcie, to mucha usiadła mu na czole. Trzepnął ręką i fotografia się nie udała. Przy drugim zdjęciu szczur wszedł mu pod ubranie, przerażony zerwał się i zaczął uciekać, skacząc przez wszystkie płoty. Na jednym płocie zostawił spodnie. Biegąc dalej wpadł między ludzi, zawstydzony skoczył do zagrody kozy, lecz ta, widząc niepożądanego gościa, uderzyła go rogami.

Cały film był pełen przygód.

Danuta Nowakówna, V kl.

Czwarte Zebranie opiekunów klasowych.

Dnia 9 marca bieżącego roku odbyło się w naszej szkole zebranie opiekunów klasowych, któremu przewodniczyła Ewa Kwiatkowska. Najpierw odczytano protokół poprzedniego zebrania, potem przystąpiliśmy do wyboru nowych opiekunów klasowych. Trzecia klasa wybrała Nitę le Brun, czwarta Elę Kudłównę, piąta Irenę Kalestyńską, a szósta Ewę Kwiatkowską. Potem wybraliśmy kilku nowych opiekunów od przyrody, polskiego i rachunków. Na wolnych wnioskach postanowiliśmy czytać co tydzień nasz szkolny regulamin i więcej czasu poświęcać nauce i odrabianiu starannie piśmiennych lekcji. Po wyczerpaniu wolnych wniosków Ewa Kwiatkowska zamknęła posiedzenie.

Janina Białkowska, V kl.

W Sejmie.

Ponieważ z historii uczymy się o Sejmach i Sejmikach, poszliśmy zwiedzić Sejm, aby się dowiedzieć jak obecnie odbywają się zebrania. Dnia 13 marca klasy IV, V i VI poszły zwiedzić Sejm i Senat, które znajdują się przy ulicy Wiejskiej. Mieszczą się one w dużym gmachu z ogrodem przy ulicy Wiejskiej. Dawniej był tu instytut Maryjski, to jest szkoła rosyjska. Po wejściu zobaczyliśmy w przedsionku rzeźbę Nałkowskiej, która przedstawia Polskę i tablicę ku czci ś.p. Prezydenta Gabriela Narutowicza. Następnie widzieliśmy salę sejmową. Sala sejmowa zajmuje parter i pierwsze piętro. Sala jest wykładana marmurami kieleckimi i belgijskimi, sufit jest oszklony, żeby było dużo światła, na podłodze są chodniki. W ścianach są wneki na piękne obrazy, ale tymczasem są ładne tkaniny. W sali jest krzyż na znak, że Polska jest państwem chrześcijańskim. Jest stół dla marszałka Sejmu i sekretarzy, fotele dla ministrów i wiceministrów, są wygodne krzesła dla posłów. Posłów jest 208, pozatem jest 5 wice-marszałków Sejmu, sekretarze, urzędnicy. Jest stół dla stenografów, którzy zmieniają się co pół godziny, łoża dla Pana Prezydenta z Białym Orłem u dołu, łoża dla premiera, prasy, korpusu dyplomatycznego. Widzieliśmy galerię dla ludzi, którzy chcą być na zebraniu. W sali są drzwi, na których pisze "tak" "nie",

przy głosowaniu posłowie wychodzą drzwiami "tak" lub "nie". Następnie poszliśmy zobaczyć senat. Senat jest to sala mniejsza od sali sejmowej, ściany są zrobione z marmurów sztucznych. We wnęce na ścianie pisze po łacinie, co znaczy: "Dobro Rzeczypospolitej niechaj będzie najwyższym prawem". Tak samo jak w sali sejmowej, jest krzyż, łoże, galeria, fotele dla ministrów i wice-ministrów, stół dla marszałka Senatu i stenografów, 96 krzeseł dla senatorów. Prócz wielkich sal sejmowej i senatu są piękne pokoje. W pokojach znajdują się ozdobne obrazy, meble. W sali poselskiej jest piękny obraz Wodzisławskiego "Zaduszki na Wawelu". W kuluarach senatu jest płaskorzeźba marszałka Józefa Piłsudskiego. Gmach sejmowy ozdabiają popiersia marszałków sejmu, rzeźby w kuluarach, na ścianie portrety marszałków senatu. W gmachu jest centralne ogrzewanie, uchronienia od pożaru. Porządku pilnuje straż marszałkowska. Znajduje się tu hotel dla posłów, bufet, palarnia. Widzieliśmy w gmachu sejmu dużo telefonów, pocztę i telegrafy. W salach sejmowej i senatu radiostacje. Dużo ciekawych rzeczy dowiedzieliśmy się na tej wycieczce.

Irena Kalestyńska, V kl.

List od dzieci z Wileńszczyzny.

Prócz gwiazdki przygotowanej przez nas dla świetlicy, którą opiekuje się nasza szkoła, oddaliśmy część ubrań i bielizny na ręce Pani Wandy Pełczyńskiej, która wysłała wszystko dla dzieci na Wileńszczyźnie.

Dziś przeczytała nam pani list od tych dzieci i ich Nauczycielki z Czerewki nad jeziorem Narocz, gdzie mieszkają. Dziękują za przesłane rzeczy i zapraszają nas, abyśmy ich odwiedzili latem, bo chcą się nam odwdziżyć i poczęstować poziomkami i dobrym mlekiem. Piszą, że Warszawę znają tylko z książek i że jeszcze nigdy nie jechały koleją.

Basia Orzechowska, IV kl.

Podziękowanie Pana Prezydenta.

Dnia 15 marca Pani Przełożona przeczytała nam list przesłany z kancelarii cywilnej Pana Prezydenta z podziękowaniem dla nas za przesłane życzenia i kwiaty w dniu Jego Imienin.

Basia Rumińska, V kl.

R O Z R Y W K I.

Lamigłówka historyczna.

Pierwsze litery czytane z góry na dół tworzą imię i nazwisko bohaterki polskiej.

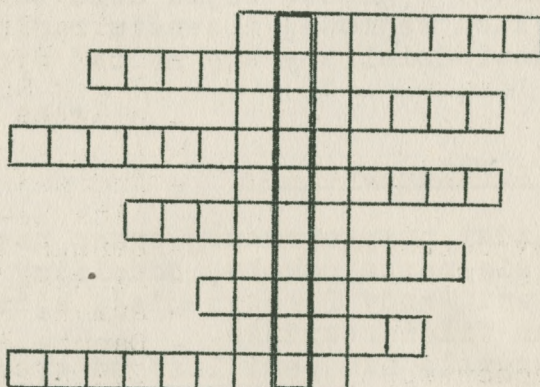
1. Nazwisko nauczyciela Chopina
2. Miejsce klęski wojsk Kościuszki
3. Miejsce zwycięstwa w czasie powstania listopadowego
4. Miesiąc, w którym wybuchło jedno z powstań
5. Imię poety z czasów Stanisława Augusta
6. Imię największego poety polskiego

7. Nazwisko bohatera, który brał udział w wyprawie na Moskwę
8. Nazwa wojsk tworzonych przez Dąbrowskiego
9. Kraj, który brał udział w rozbiórce Polski
10. Nazwisko dowódcy powstańców w 1863 r.
11. Gdzie zginął Poniatowski
12. Imię bohatera powstania 1863 r., który zginął na stokach cytadeli.

Dam - ny - ald - jo - go - i - le - ma - cy - pad - li - el
 - ra - cie - wi - sto - sner - nie - nia - mu - ro - el -
 - gna - i - po - tow - a - ste - gio - gutt - au - u - tra -
 stria - ski - ce.

Ewa Kwiatkowska, VI kl.

Lamigłówka geograficzna.



W narysowane kratki wpisać 10 nazw geograficznych, umieszczając litery w oddzielnych kratkach. Litery ujęte w grubą ramkę utworzą nazwisko, które zna i kocha każdy Polak.

Znaczenie wyrazów.

- 1/ Miasto przy ujściu Soły do Wisły
- 2/ Miasto portowe na Sycylii
- 3/ Prawy dopływ Narwi
- 4/ Stolica Danii
- 5/ Miejscowość pod Warszawą znana z wycieczek statkiem
- 6/ Stolica Anglii
- 7/ Dawna stolica Polski
- 8/ Rzeka na Wołyniu słynna z walk legionów Piłsudskiego
- 9/ Port nad morzem Czarnym
- 10/ Stolica Rumunii.

cim - styr - o - oświę - brza - ler - pa - bie - mo - ha -
 ko - ny - pen - ga - ci - dyn - mko - lon - sa - kra - de -
 - ka - reszt - ków - bu - o.

Danuta Nowakówna, V kl.

Bilety wizytowe.

Z imion i nazwisk tych panów ułożyć ich wielkie stanowiska w dawnej Polsce.

T.HANEM

K.TELANASZ

L.RZAKNEC

Artur Jajte, V kl.

T R E S C N U M E R U :

WIOSNA IDZIE...	- Irena Fulde	IV kl.
W PALMOWĄ NIEDZIELĘ	- Ela Kudłówna	IV kl.
PISANKI	- Stefan Niewiarowski	IV kl.
JAK TO BYŁO 10 LUTEGO 1920 r.	- Zbigniew Mossakowski	V kl.
NASZE MORZE	- Andrzej Hutorowicz	IV kl.
TERESKA Z WYSP SUNDAJSKICH	- Ewa Kwiatkowska	VI kl.
SŁUCHAJMY CHOPINA	- Krzysztof Pełczyński	VI kl.
DUMA POLSKIEGO ŻOŁNIERZA	- Stefan Niewiarowski	IV kl.
W DNIU 19 MARCA 1937 r.	- Jan Geisler	V kl.
SEJM POLSKI DAWNIEJ A DZIŚ...	- Krzysztof Pełczyński	VI kl.
GDY BYŁEM W ŻUŁOWIE	- Irena Fulde	IV kl.
INACZEJ NIŻ DZIŚ...	- Krzysztof Pełczyński	VI kl.
MORZEM DO JAPONII		
<u>Z NASZYCH PRZEŻYC:</u>		
Moja choinka	- Krystyna Biedrzycka	IV kl.
Na ślizgawce	- Jerzy Frauenstein	V kl.
Na nartach	- Eryk Piątkowski	III kl.
Na Kasprowym Wierchu	- Jacek Szpotański	III kl.
Wróbelek z Żoliborza	- Barbara Hutorowicz	III kl.
Wizyta kotki	- Danuta Niedbalska	IV kl.
Mój stołownik	- Andrzej Kalestyński	III kl.
Mój Miś	- Nita Le-Brun	III kl.
Zwycięzcy i zwyciężeni	- Janusz Mazur	V kl.
Przedwiośnie nad Wisłą	- Aleksander Kraushar	III kl.
Przysłowia	- Aniela Racinowska	V kl.
Głupi Maciuś	- Danuta Pilszakówna	III kl.
Na godzinie wychowawczej	- Zbigniew Mossakowski	V kl.
<u>K R O N I K A :</u>		
Polska musi mieć kolonie	- Andrzej Głowczewski	V kl.
Audycja radiowa	- Janina Białkowska	V kl.
W 106 rocznicę	- Janusz Brühl	V kl.
Niespodzianka na lekcji polskiego-	- Janusz Piątkowski	II kl.
Święty Mikołaj wśród dzieci	- Barbara Hutorowicz	III kl.
W stajence	- Nita Le-Brun	III kl.
Wspólna uciecha	- Andrzej Rolke	IV kl.
Wisła i góry	- Mirosław Dziama	V kl.
Cześć bohaterom!	- Aniela Racinowska	V kl.
Pamiętajmy o dzieciach		
polских za granicą!	- Janusz Mazur	V kl.
Życzymy Panu Prezydentowi...	- Artur Jajte	V kl.
Bawmy się wesoło!	- Danuta Pilszakówna	III kl.
Nie damy morza!	- Zbigniew Mossakowski	V kl.
Przedstawienie w szkole	- Krystyna Biedrzycka	IV kl.
Na pocztę	- Jacek Szpotański	III kl.
U kowala	- Jadwiga Pachucka	III kl.
Pokłon kwiatów	- Włodek Januszewicz	III kl.
Kino w szkole	- Danuta Nowakówna	V kl.
IV zebranie opiekunów klasowych	- Janina Białkowska	V kl.
W sejmie	- Irena Kalestyńska	V kl.
List od dzieci z Wileńszczyzny	- Barbara Orzechowska	IV kl.
Podziękowanie Pana Prezydenta	- Basia Rumińska	V kl.
<u>R O Z R Y W K I:</u>		
Łamigłówka historyczna	- Ewa Kwiatkowska	VI kl.
Łamigłówka geograficzna	- Danuta Nowakówna	V kl.
Bilety wizytowe	- Artur Jajte	V kl.

